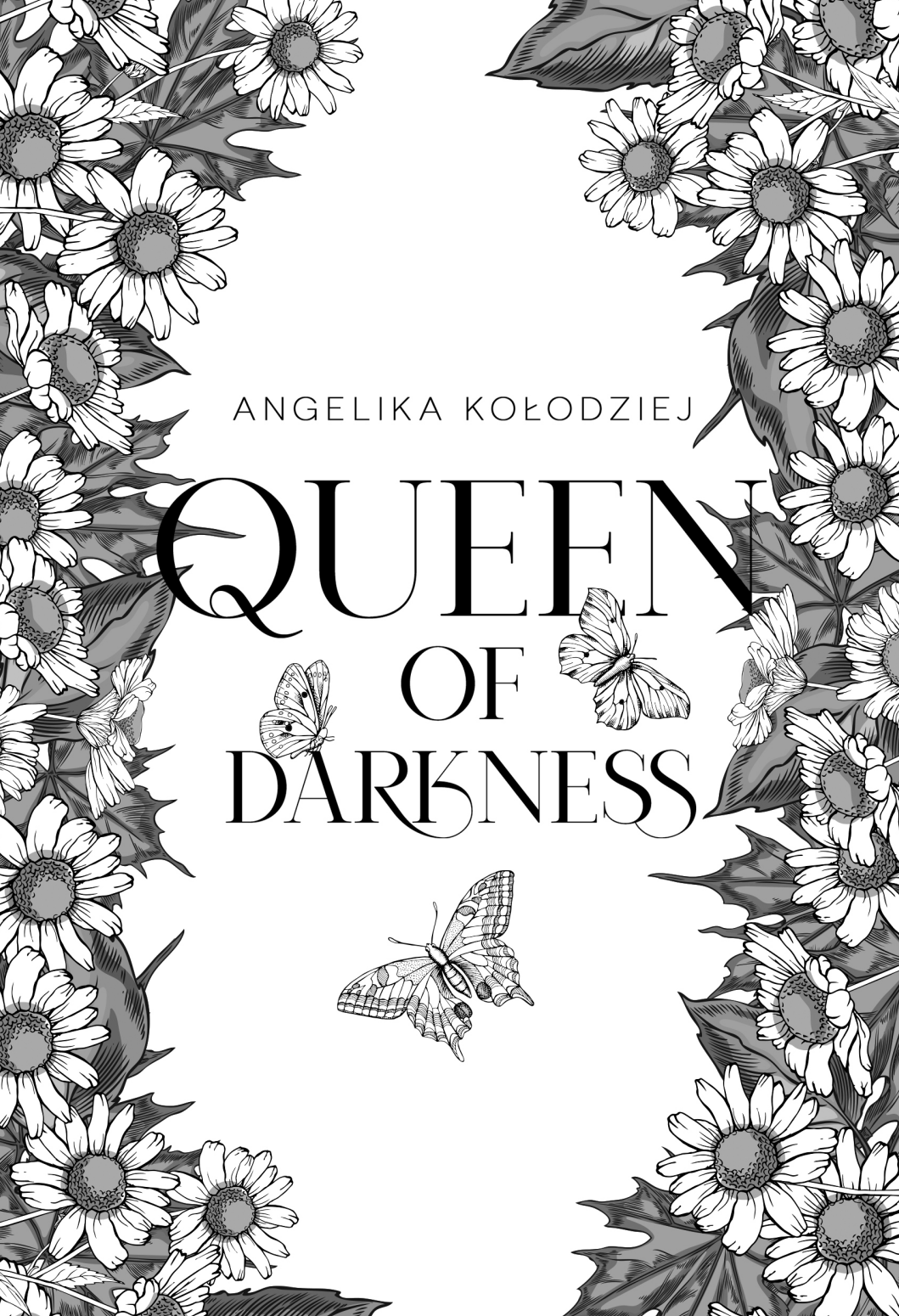
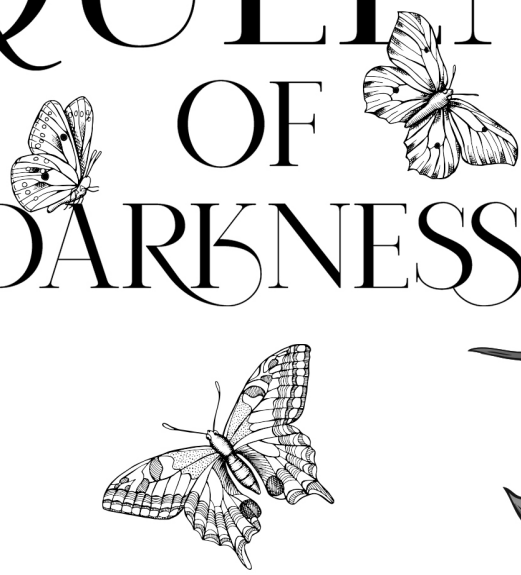




ANGELIKA KOŁODZIEJ

QUEEN OF DARKNESS



ANGELIKA KOŁODZIEJ

QUEEN OF DARKNESS

Copyright © for the text by Angelika Kołodziej
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Joanna Błakita, Magdalena Kłodowska, Monika Baran
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-274-1 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📖 [wydawnictwoniezwykle](https://www.wydawnictwoniezwykle.pl)
✂ Wyd_NieZwykłe
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

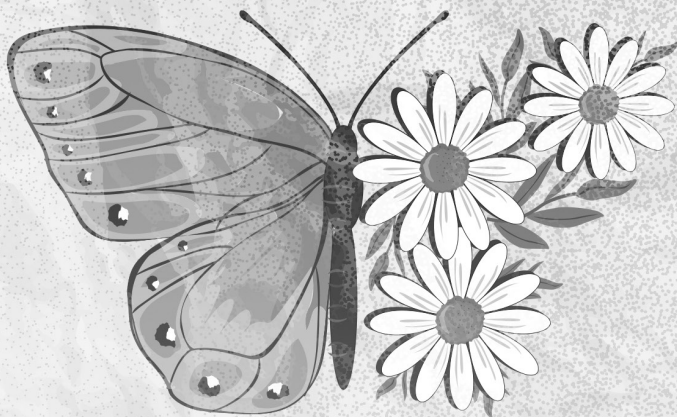
*Dla tych, którym podcięto skrzydła i odebrano głos.
Może pewnej wiosny uda Wam się przebić przez chwasty i rozkwitnąć.
A może stanie się to prędzej, niż myślicie.*

OSTRZEŻENIE

Drodzy Czytelnicy,

Queen of Darkness to spin-off serii „Kings of Darkness” opowiadający o losach siostry Astona Richmonda – Violet Richmond. Znajomość serii **nie jest obowiązkowa**, by zrozumieć tę historię.

W książce wielokrotnie poruszane zostają kwestie dotyczące zdrowia psychicznego i traumatycznych wspomnień związanych z przemocą seksualną (bez szczegółowych opisów). Pojawiają się również wzmianki na temat nadużywania substancji psychoaktywnych oraz myśli samobójczych. Sposób, w jaki rozumują i postępują główni bohaterowie, warunkowany jest ich złymi doświadczeniami, nie warto więc brać ich za wzór do naśladowania w każdej kwestii. Pamiętajcie o tym, gdy zagłębicie się już w ich umysłach.



WSTĘP

Przez niemal cztery lata ciemność była jej domem.

Pierwsze trzysta sześćdziesiąt pięć dni minęło jej pod znakiem ogłuszającej ciszy i czerni rozścielającej się po kątach klaustrofobicznie małego pokoju. Miała tylko wąskie łóżko, słaby zapach proszku do prania przylegający do wykrochmalonej pościeli, pożerającą pustkę w żołądku... i brata.

Aston, choć ostrożniejszy niż zwykle, nie opuścił siostry, nawet gdy ta wołała udawać, że on, jak zresztą reszta świata, wcale nie istnieje.

Zawsze stał u jej boku – od momentu narodzin do chwili, gdy jej serce zostało roztraskane o ziemię w drobny mak. A nawet po tym zdarzeniu nieustannie w nią wierzył, otaczał ją potrzebnym wsparciem.

Drugi rok spędzony w nicości wcale nie zapowiadał się lepiej. Mijał identycznie jak poprzedni i nic nie wskazywało na to, że coś miałoby ulec zmianie.

Ale wtedy poznała Laurette – dziewczynę, dla której jej brat padł na kolana, znokautowany rozgrzewając serce miłością.

Pewnego dnia Anders wkroczyła do małego pokoiku Violet, odważnie stawiając czoła wszechobecnej czerni. Z tymi niezwykle jasnymi włosami i oczami jak ze szkła wyglądała niczym anioł. I choć wydawała się zdenerwowana, miała w sobie coś walecznego – coś, z czego młoda Richmond chciała czerpać pełnymi garściami.

Laurette Anders szybko odnalazła sposób, by powoli posklejać pokiereszowane cząsteczki serca zranionej dziewczyny. Robiła to tak długo, aż złożyła je w całość, a potem podała jej dłoń i pomogła stanąć na nogi.

Kolejne dwa lata to cała seria przełomów. Nawet najdrobniejsze oznaki poprawy w takiej sytuacji można nazwać prawdziwą rewolucją.

Violet przestała się wzdrygać, ilekroć ktoś przekraczał próg jej sypialni. Czarne szpony ściskające jej kruchą duszę powoli rozluźniały chwyt. Niedługo później znów zaczęła się odzywać – z początku jej głos brzmiał słabo i piskliwie, jakby musiała uczyć się wszystkiego na nowo, ale czyniła postępy szybciej, niż ktokolwiek się spodziewał.

W odpowiednim dla siebie momencie dała kolejną szansę terapeutce. Ani pierwsza, ani piąta nie podołała temu wyzwaniu, ale za szóstym razem coś wreszcie zaskoczyło.

Violet coraz częściej otwierała okno – otoczone kratami, by uchronić ją przed kolejną próbą odebrania sobie życia. Udawała, że wcale ich tam nie ma. Przymykała powieki i wciągała świeże powietrze. A potem obserwowała zimę zmieniającą się w wiosnę, wiosnę w lato i lato w jesień.

Uwielbiała patrzeć na naturę umierającą tylko po to, by odrodzić się trzy razy piękniejszą. Czerpała z tego pewną inspirację. Wyobrażała sobie, że jest jedną ze stokrotek rosnących przy starym drzewie.

Powoli otwierała się też na towarzystwo brata. Brakowało jej go. On zawsze rozumiał ją na płaszczyznach, które dla innych ludzi pozostawały dziwaczne. W dzieciństwie tylko przy nim czuła się w pełni swobodnie. Mogła przy nim tańczyć, śpiewać i płakać, a on nigdy jej nie oceniał.

Czwarty rok to promienie światła rozpraszające ciemność. Z dnia na dzień stawały się coraz gęstsze i coraz bardziej odważne, aż na dobre przegoniły mrok. Początki wcale nie należały do łatwych, a pierwsze kroki Violet w świecie, gdzie zapomniano o jej istnieniu, okazały się prawdziwą katorgą.

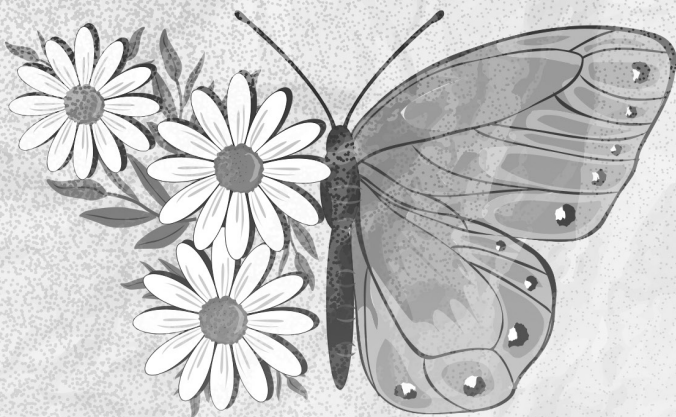
Ale się nie poddawała. Sprostowała temu wyzwaniu, bo zdążyła przejść przez najprawdziwsze piekło i była gotowa stawić czoła każdej napotkanej trudności, by wreszcie odzyskać władzę nad własnym życiem.

Uciekła z ciemności.

Opuściła mrok, choć jakaś jego część zapewne już na zawsze miała gościć w jej sercu.

Teraz zaś to ona nią władała.

Stała się Królową Ciemności.



PROLOG

Ja nie mogę mówić. Potrzebowałabym nowego alfabetu,
składającego się z upadku, z przesunięć płyt tektonicznych,
z głębokiej, pożerającej wszystko ciemności.

Jandy Nelson, *Niebo jest wszędzie*

4 lata wcześniej

*Drogi braciszku,
gdy to czytasz, nie ma mnie już
gdy to czytasz jestem w lepszym miejscu.*

Dłoń, w której trzymałam długopis, trzęsła się tak bardzo, że za każdym razem, kiedy próbowałam coś napisać, czarny tusz zalewał kartkę i musiałam zaczynać od nowa.

Przygryzłam wargę i wstrzymałam oddech, licząc, że to pomoże.

Przepraszam. Wiem, że te przeprosiny są głównie warte, bo żadne słowa nie zdołają wymazać cierpienia z głębi serca. Coś już o tym wiem. Bo to boli.

Boże, Aston, tak bardzo boli.

Nie sądziłam, że człowiek może doświadczyć czegoś takiego. Ktoś mógłby obdzierać mnie teraz ze skóry, a to i tak wydałoby się niczym w porównaniu do agonii dręczącej moją duszę. Ona płonie. Płonie, Aston. Moje ręce płoną. Płuca płoną. Skóra się spala. Mam ochotę wyrzucić sobie serce z piersi albo polać skórę kwasem. ~~Wydrapać spod niej dotyk...~~

Zaszlochałam, gdy papier i znajdujące się na nim słowa znów zostały pokryte czernią. Gapiłam się na tusz zakrywający literki, nie mogąc odeprzeć wrażenia, że coś boleśnie podobnego dzieje się właśnie ze mną – z każdą najmniejszą cząsteczką.

Że ktoś wymazuje mi pamięć, usuwa wspomnienia i zastępuje to wszystko tylko tą jedną chwilą. Tą paskudną chwilą, której obrazy raz za razem przelatywały mi przed oczami. Że moje istnienie zaczyna sprowadzać się do obcego dotyku, do szponów zatapiających się w najintymniejszych częściach mojego ciała, do odgłosu chrapliwego śmiechu i oddechu cuchnącego piwem.

Zmiałam kartkę w palcach, odrzuciłam ją na bok i skupiłam się na nowej.

*Kochany bracie,
przepraszam, że gdy to czytasz, mnie już nie ma...*

Znów się zacięłam. Gapiłam się na te słowa, obraz przed oczami pozostawał rozmazany, a łzy toczące się po policzkach opadały na papier.

Mnie już nie ma...

Mnie już nie ma...

Mnie. Już. Nie. Ma.

Myśl o końcu sprawiła, że poczułam ulgę. Po raz pierwszy od tygodnia mogłam wziąć pełny wdech i napełnić płuca lekkością.

Świadomość, że jestem w stanie położyć temu kres, że jestem w stanie ukrócić cierpienie, okazała się wyzwalającą.

Odebrano mi możliwość decydowania o własnym ciele, ale kontrola nad tym, co stanie się potem, leżała w moich i tylko w moich rękach.

Powiedziałeś mi kiedyś, że ludzie są słabi i tchórzliwi i to dlatego tak bardzo ich nie lubisz. Że nie mają żadnego celu, a cała ich egzystencja sprowadza się do pogoni za czymś, czego nikt nie potrafi tak naprawdę nazwać.

Więc pewnie mnie znienawidzisz.

Och, Boże, Ty naprawdę mnie znienawidzisz, ponieważ – bardzo mi przykro, Jezu, tak mi przykro – ale ja też jestem słaba i tchórzliwa.

Przepraszam, że Cię zawiodłam, ale nie mogę tego znieść. Nie mogę znieść uczucia noszenia głęboko w sobie śladu po czyimś dotyku. Krwawię głęboko w środku, ale nie potrafię znaleźć tej rany, nie potrafię jej załatać. Składałam się z nacięć i siniaków, składałam się z bólu, składałam się z panicznego strachu.

Nie potrafię sobie nawet przypomnieć, jak czułam się jeszcze tydzień temu. Wiem, że siedziałam wtedy pod drzewem, robiłam wianki ze stokrotek i planowałam, co kupić Ci na urodziny. Pewnie byłam wtedy spokojna, tak bardzo spokojna i entuzjastyczna, ale te uczucia wydają mi się teraz zupełnie obce. Nie wiem, czym są. Zapomniałam, jak to jest się z czegoś cieszyć. Smutek wdarł się we mnie z siłą huraganu i przejął ster nad... Nad wszystkim, Aston.

Pisanie pochłonęło mnie do reszty. Nie zwracałam już uwagi na łzy i plamy tuszu na papierze. Upływ czasu przestał stanowić dla mnie coś istotnego. Ból głęboko w piersi się stępił, a głowa pogrążyła w marzeniach o nadchodzącym wytnięciu.

Fantazjowałam o tym. Fantazjowałam o śmierci. Widziałam ją przed oczami – tak piękną i rycerską, zdolną uwolnić człowieka od najokrutniejszego cierpienia.

Kocham Cię. Boże, tak bardzo Cię kocham. Pewnie nie mówiłam Ci tego wystarczająco często. Przepraszam.

Mam ogromną nadzieję, że pewnego dnia mi wybaczysz. Może kiedyś zrozumiesz, że dla mnie to była konieczność, jedyna droga ucieczki. Liczę, że się z tym pogodzisz. Że któregoś dnia ktoś Ci mnie zastąpi. Że ktoś otuli Twoją duszę opieką i troską tak, jak ty otuliłeś moją w dniu moich narodzin.

Śmiałam się z Ciebie, że z takim podejściem do świata nigdy sobie nikogo nie znajdziesz, ale to nieprawda. Nigdy nie powiedziałabym czegoś takiego na serio, bo jesteś najlepszym, najbardziej troskliwym i upartym człowiekiem na tym świecie.

Twoje serce może i jest z wierzchu czarne jak smoła, ale pod spodem kryje się złoto.

TY jesteś złotem.

Jesteś MOIM złotem.

Od zawsze i na zawsze.

Przepraszam, że nie zobaczę, jak kończysz szkołę. Że nie będę dopingować Cię w dalszej drodze. Że nie przyjdę na Twój ślub. Że nie zobaczę Twoich dzieci. Że się razem nie zestarzejemy...

Bardzo, bardzo Cię przepraszam.

Zacisnęłam palce na notesie, zwinęłam się w jak najmniejszy kłębek i pisałam dalej.

Gdy Ci mnie zabraknie, przypomnij sobie popołudnia spędzone pod drzewem, gdy ja czytałam, a Ty robiłeś wszystko, by uprzykrzyć mi życie. Przypomnij sobie, jak brzmiały nasze śmiechy połączone w jedną zsynchronizowaną melodię – jak piękne były. Przywołaj w pamięci wieczory spędzone na głębokich rozmowach lub wspólne obiady, gdy głośno krytykowałeś pomysł łączenia owoców z makaronem. Przypomnij sobie zrywanie stokrotek w ogrodzie. Przypomnij sobie o wszystkich tabliczkach czekolady przemyconych przeze mnie w nocy do Twojej sypialni – i to, jak się nimi razem zajadaliśmy.

Nie rozpamiętuj końca. Nie wracaj myślami do tego okrutnego dnia. Nie rób mi tego, bo ja nie byłam tylko tym. Byłam czymś znacznie więcej niż tamta jedna chwila.

Teraz zamknę oczy. Zamknę oczy, dobrze? Zamknę je i również pomyślę o czymś miłym, bo nie chcę opuszczać tego świata, poświęcając ostatnie tchnienia tamtemu wydarzeniu... Po prostu nie chcę.

Pomyślę o Twoich brązowych oczach, którymi podążałeś za mną, dokądkolwiek poszłam. Pomyślę o dzieciństwie. O Tobie. O Eliasie. O Cassianie.

Proszę, przekaz im, że ich kochałam. Całym sercem.

I dbaj o nich, dobrze? Elias wcale nie jest taki, jak się przedstawia. On też cierpi. Nie rozumiałam tego aż do teraz. Pojęłam jego ból dopiero, gdy sama go doświadczyłam.

Nie potrafiłam dokończyć. Przycisnęłam notes do klatki piersiowej i zamknęłam oczy. Próbowалам się rozluźnić, odsunąć ból na bok i skupić się na nadchodzącej uldze. Cichy głosik w głowie próbował do mnie przemówić, próbował ratować i odwieść od ucieczki, ale stracił na znaczeniu. Wszystko, co niegdyś nosiłam, czym byłam, straciło na znaczeniu. Moje ciało pozostawało niezdolne do pomieszczenia w sobie czegokolwiek więcej. Pulsowałam ostrymi porywami agonii i tylko resztkami samokontroli powstrzymywałam się przed rozdrapaniem sobie skóry.

Przestań.

Boże, to tak boli.

Niech to się skończy.

Błagam... Błagam, Boże, niech ktoś to ode mnie zabierze.

Niech ktoś zabierze mnie z mojej własnej głowy.

Płakałam tak gwałtownie, aż dziwne, że moje płuca nie uległy uszkodzeniu. Krzyczałam w poduszkę i kopałam pościel. Zaciśkałam zęby na poszewce. Wbijałam paznokcie w notes.

Zasnęłam, tonąc w tym wszystkim. Zasnęłam, szlochając.

Zasnęłam, a gdy się obudziłam, znów tkwiłam w ciemności. W chłodzie. W obcym uczuciu głęboko wewnątrz.

I trwałałam w tym niemal przez cztery lata.